

ZJEDZ ZIEMNIAKI
POST
MODER
NIZM
MIĘSO ZOSTAW



ZJEDZ ZIEMNIAKI
P O S T
M O D E R
N I Z M
M I Ę S O Z O S T A W

SPIS TREŚCI

Felietony

1. Psia grypa

Artykuł problemowy

1. Nie taka baba za kierownicą straszna, jak ją malują

Zdrowie

1. Podzieleni przez szczepionkę

Sport

1. Legenda Suchedniowskiego sportu trenowała kobiety
2. E-sport przyszłością XXI wieku

Młodzież

1. Co robić kiedy nie wiadomo co robic

Human Rights

1. Where justice kills us, we will resist feminism
2. Gasnąca linia życia

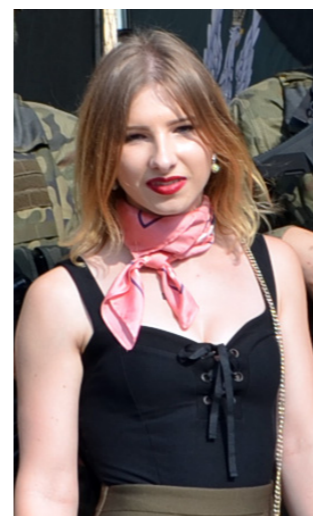
Wydawca: Jolanta Dzierżyńska

Redaktor naczelny: Kamila Długosz

Redaktorzy techniczni: Paweł Polut, Olgierd Jeżewski

Korekta tekstu: Julia Krzyżanowska

Redaktorzy: Paulina Dudzic, Katarzyna Krzemińska,
Maria Tenorio Solla



Wolność tworzenia – Słowacki też pisał do szuflady.

Drogie Czytelniczki i Drodzy Czytelnicy, czytając to czasopismo nie natkniecie się na kierunkowość myśli. Młoda kadra redakcji, jeszcze niedoświadczonych dziennikarzy stworzyła periodyk czerpiąc z aktualnych spraw, które są istotne dla młodego pokolenia. Na swoim koncie nie mają góry tekstów a świeże zdystansowane oko. Będąc i funkcjonując w świecie kuriozalnych rozwiązań, dwukierunkowości myśli są obserwatorami świadomymi. Bo przecież poglądy nie dzielą się na prawicowe i lewicowe, na arcybanalne i ekscentryczne. Nasze czasopismo jest dokładnie pomiędzy. Nie polityka a życie społeczne gra pierwsze skrzypce. Artykuł o „szczepionkowcach” jest istotnym elementem czasopisma „Postmodernizm”. Rzuca cię na panujący powszechnie ład i porządek.

Czy jakakolwiek zmiana struktur społecznych odbyła się kiedykolwiek bez łamania schematów? Termin postmodernizm na ogół kojarzy się z burzeniem ładu i porządku. Jednak czy świat nie stałby w miejscu gdyby nie ludzie, którzy obalają dotychczasowe zasady? Postmoderniści nie chcą hamować rozwoju, istotą ich życia jest niezależność i indywidualność. Nie silą się na prawdę obiektywną, gdyż ich zdaniem jest to pojęcie stworzone przez wymóg społeczeństwa. Nasze człowieczeństwo nie pozostawia miejsca na bezwarunkową obiektywność tak samo na tolerancję i całkowite wykluczenie w społeczności hierarchizacji. Wszystkie te przejawy strukturalne widać w funkcjonowaniu społeczeństwa i państwa. Po co kreować równość skoro już po samym istnieniu systemu politycznego widać, że sytuacja nie jest tak wyidealizowana jak się powszechnie głosi.

Kamila Długosz - Redaktor naczelny

To jest miejsce na Twoją reklamę...
Nie czekaj, aż ktoś zajmie Twoje
miejsce!

Psia grypa



Źródło: Foter.com

Do dnia dzisiejszego naukowcy nie stwierdzili, w jaki sposób przenosi się epidemia psiej grypy. Prawdą jest, że naukowcy nie widzą, aczkolwiek minister Brudziński wie. I skutecznie wstrzymał rozpowszechnianie się, prątkowanie czy „kropelkowanie” nie lada niebezpiecznej choroby. Policjanci, bo o tej grupie kuracjuszy, mowa powoli opuszczają strefę kwarentanny. Jednak to nie koniec „psiej grypy”, w społeczeństwie zawodów misyjnych pojawiła się mutacja tego szczepu o nazwie „czerwotka”. Podatni na tę plagę są w szczególności, a nawet jedynie strażacy.

Meritum tego tekstu jak już z pewnością odbiorco zrozumiałeś, jest sukces strajku

policjantów. Mimo że służby mundurowe legalnie strajkować nie mogą, to w świetle prawa nikt im chorować, zabronić nie może. Ba, od teraz będą mogli chorować, biorąc 100% swojej pensji. Służba w policji w duchu misyjności swojego zawodu wywalczyła również podwyżkę w skali dwóch lat 1155 zł. Co przekonało ministra, aby sięgnąć do portfela obywatelskiego? Odpowiedź jest bardzo prosta. Wyobraźmy sobie Marsz Niepodległości z Panem prezydentem Andrzejem Dudą na czele. Marsz niezabezpieczony przez niebieskie służby mundurowe, fruujące butelki i race w jednym z kolorów flagi narodowej. Ale bezpieczeństwo to nie jedyna sfera

-ra zagrożenia publicznego.

Pani Grażynka z mięsnego dzień w dzień przemierza ulice zakorkowanej Warszawy. Swym Fiatem Cinquecento dojeżdża do pracy, by zarobić stawkę minimalną. Ona, jak i każdy Polak otwiera portfel, aby zasilić skarb państwa. Skarb państwa, który od tej chwili będzie potrzebował już nie pierwszy raz w historii (nie ostatni zapewne) większego zaplecza pieniężnego. Będzie tak czynić jeszcze do 60. roku życia. W przeciwieństwie do organu ścigania, a raczej „ściągnięcia”, który na emeryturę będzie mógł się udać wcześniej. Co Pani Grażynka będzie miała w zamian za swoją uczciwą pracę? Z pewnością dłuższe kolejki do lekarza.

Kamila Długosz

Nie taka baba za kierownicą straszna, jak ją malują

Złe parkowanie, stłuczka, tamowanie ruchu drogowego, wgniecenie w zderzaku i jeden komentarz do każdej z tych sytuacji – „Baba za kierownicą!”. Najczęściej słyszemy to z męskich ust, ale kobietom także zdarza się takimi słowami ocenić sytuację na drodze, nie tylko, wtedy kiedy naszym oczom ukaze się kobieta za kierownicą.

Według badań przeprowadzonych przez Centrum Badania Opinii Społecznej, we wrześniu 2018 roku, 77% badanych Polaków uważa, że płeć nie ma znaczenia w prowadzeniu auta. Ale jeśli weźmiemy pod uwagę tylko opinie kierowców, to prawie jedna czwarta panów (23%) uważa kobietę za gorszego kierowcę, a 10% pań podziela tę negatywną opinię. Z czego zatem wynika ta surowa ocena?

„Jeździsz jak baba!” – takie określenie słyszymy nie tylko w stosunku do kobiet, ale również do mężczyzn, którzy jadą wolniej, niż pozwalają im znaki drogowe lub po prostu krzywo zaparkują samochód. Od lat krąży wiele stereotypów, że kobieta patrzy w lusterka tylko po to, żeby sprawdzić, jak wygląda, nie wie, kiedy zmienić bieg, a do auta wsiada raz na tydzień. Jednak jak wynika z badań Centralnej Ewidencji

Pojazdów i Kierowców już 4 na 10 kierowców poruszających się polskimi drogami to panie, a na 20 mln kierowców 44% to kobiety, zaś 56% to mężczyźni. Różnica nie wydaje się być znacząca, a pań idących na kurs prawa jazdy z roku na rok jest coraz więcej. Nie bez powodu także za kierownicą autobusów widzimy już nie tylko panów, ale również płęć piękną, która równie dobrze radzi sobie z prowadzeniem większych pojazdów. I choć dla niektórych z nas nadal wydaje się to dziwne i kontrowersyjne, to kobiety ujrzymy już nie tylko w samochodach osobowych i w pojazdach komunikacji miejskiej, ale również prowadzące samochody ciężarowe.

- Uważam, że kobiety na początku swojej przygody z nauką jazdy, troszkę inaczej zachowują się w trudnych warunkach drogowych niż mężczyźni. Trudniej jest im opanować niektóre manewry, np. parkowanie czy cofanie, ale każda pani im więcej jeździ, tym lepszym jest kierowcą i z czasem, a także z doświadczeniem, wcale nie odbiega swoimi umiejętnościami prowadzenia pojazdów od panów. Wiele też zależy od osoby, ale większość kobiet jest ostrożniejszych i mniej agresywnych, mężczyznom z pewnością prościej jest przekraczać dozwolone

prędkość i łamać przepisy, chociażby takie jak wyprzedanie w miejscu do tego niedozwolonym. A takie zachowanie często powodowane jest przecenianiem swoich własnych umiejętności” – twierdzi Dawid Regner, instruktor jednej z wrocławskich szkół nauki jazdy.

Policyjne statystyki również przemawiają za tym, że kobieta za kierownicą jest bardziej rozważna i ostrożna. W 2017 roku w 73,5% przypadkach wypadków sprawcami byli mężczyźni, natomiast kobiety tylko w 22,5%. Wynika zatem, że panie dużo bezpieczniej niż panowie poruszają się na drogach, rzadziej łamią przepisy ruchu drogowego i dozwoloną prędkość.

Wygląda na to, że nie warto wierzyć stereotypom. Na pewno zdarza się, że kobiety poprawiają makijaż na skrzyżowaniu, włączają lewy kierunkowskaz zamiast prawego, krzywo zaparkują samochód czy też nie zmieniają biegu na czas, ale z pewnością nie czyni to z nich gorszych kierowców. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety czasami popełniają błędy, prowadząc auto, jednak najczęściej zależy od doświadczenia i od czasu spędzonego za kierownicą.

Paulina Dudzic

Moi rodzice
poznali się na
UJK

Skończyłem
dziennikarstwo. Teraz
prowadzę program
śniadaniowy

Studiowałam na UJK,
a teraz tu wykładam

Przyjechałam z Egiptu,
żeby tu studiować

Podzieleni przez szczepionkę

Ruch antyszczepionkowy szerzy się w Internecie, do zakończenia konfliktu między Polakami jeszcze daleka droga. Nic niewarte są opinie specjalistów i lekarzy, mama wie lepiej.

Jest tylko jedno zło na świecie: strach; Jest tylko jedno dobro na świecie: miłość – tak pisze Anthony de Mello, indyjski jezuita, mistyk i psychoterapeuta w swoim dziele pt. „Przebudzenie”, będącym zbiorem jego filozoficznych wykładów. Strach i miłość od zawsze nami kierowały. Na co dzień tego nie dostrzegamy, lecz w końcu przychodzi taki moment, który pokazuje nam, że czując to samo, idziemy w kompletnie przeciwnych kierunkach. Biorąc pod uwagę obecną niezgodność między pewnym odsetkiem Polaków, a resztą społeczeństwa odnośnie szczepienia dzieci, można powiedzieć, że mamy do czynienia zarówno z jedynym złem, jak i jedynym dobrem.

Pytanie „szczepić czy nie szczepić?” od lat wisiało w powietrzu i zapewne dalej wisieć będzie, jednak rok 2018 do znaku zapytania dopisał także wykrzyknik. Media zainteresowały się sprawą, swoim zwyczajem nagłośniły ją na skalę kraju i tak powstała kolejna głośna dyskusja, dzieląca Polaków na dwa przeciwne obozy. Warto zauważyć, że tym razem



Źródło: Unsplash.com

nie mamy do czynienia z nieporozumieniem politycznym, który można rozwiązać poprzez postawienie krzyżyka w kratce przy wybranym nazwisku. Chodzi o ludzkie zdrowie, wartość nie do kupienia, nie da jej się zmienić poprzez głosowanie. Dodatkowo na pierwszym planie tego konfliktu występują dzieci, istoty pojmowane jako niewinne, bezbronne i w pełni zależne od swoich rodziców, którzy z kolei gotowi są stanąć na głowie, aby tylko zapewnić swoim pociechom dobrą przyszłość. Tym razem ścierają się z medycyną, aspektem ściśle powiązanim ze stale rozwijającą się, a co za tym idzie niezwykle skomplikowaną nauką, tworzącą wiedzę często nieosiągalną dla większości społeczeństwa. Wszystkie te elementy razem stanowią proste działanie: strach (przed nieznanym) + miłość (rodziców do dzieci). Niestety wynik tego działania przynosi dość

negatywne skutki, które możemy zaobserwować w mediach.

Największym zbiorowiskiem ostrych wymian poglądów jest internet, fora dyskusyjne i portale społecznościowe, gdzie na wysyp wpisów internautów pozwala wolność słowa i anonimowość. Ich ilość rośnie z każdym dniem, a przez możliwość komentowania wpisów, spór się pogłębia. Niektórzy, chcąc udowodnić swoje racje, wykorzystują własną wiedzę jako niepodważalny argument. Dla przykładu jeden z internautów przedstawił dwa zdjęcia przedstawiające psa rasy Bull Terrier, jedno z czasów terażniejszych, drugie sprzed 100 lat. Chciał tym pokazać, jak szczepienia psów wpłynęły na zmianę wyglądu tych zwierząt. Po zdjęciach widać, że łapy zrobiły się krótsze, pysk nabrał opływowego kształtu, a ciało jest bardziej umięśnione. Na koniec wpisu zadał pytanie:

– W takim razie jak szczepienia wpłyną na ludzkie zdrowie i wygląd? Innym przykładem popierania tezy antyszczepionkowej jest wpis kolejnego internauty, który wprost oskarża personel szpitala o podejmowanie karygodnych działań: – [...] czy wiecie, że często jak w szpitalu zabraknie szczepionek to lekarze i pielęgniarki biorą zwykłą wodę z kranu lub z czajnika i dodają tam bakterii, żeby jeszcze bardziej zatruć wasze maleństwo? Kondycja polskich szpitali może nie jest najlepsza, ale takie insynuacje to przesada, nawet jak na Polaków skażonych stycząnością z naszą służbą zdrowia. Na forach roi się od podobnych wpisów, użytkownicy często robią screeny i wstawiają je na innych portalach, dodając własny komentarz o charakterze prześmiewczym: – a bakterie kupuje się w sklepie z bakteriami – bądź wyrażającym niedowierzanie: – No nie można być aż tak głupim. A może można?

Tego rodzaju wpisy, odnoszące się do ogółu społeczeństwa, mogą bawić, wydawać nam się żenujące i mało istotne, ale sytuacja się zmienia, kiedy w odmętach internetu pojawia się informacja przerażonej matki, która pyta o radę użytkowniczek forum, dzieląc się z nimi spostrzeżeniami odnośnie do jej dwuletniego synka. Kobieta zwraca uwagę na to, że po

szczepieniu na WZW A jej syn zaczął się dziwnie zachowywać. Dokładnie użyła zwrotu: – ma tak jakby skłonności homoseksualne – bawi się jedynie z chłopcami, a dziewczynki bije. Jeden post, a wywołał prawdziwą burzę. Dociekliwi natychmiast znaleźli wywiad z włoskim naukowcem, ponad 70-letnim zwolennikiem medycyny alternatywnej Gianem Paolo Vanolim, który stwierdził: – Każda szczepionka powoduje homoseksualizm, ponieważ zapobiega powstawaniu osobowości. [...] Każde dziecko próbuje poznać siebie, znaleźć swą własną osobowość, ale jeśli proces ten jest hamowany przez rtęć lub inne obecne w szczepionce i wnikaające do mózgu składniki, dzieckostajesięhomoseksualne. Na nic zapewnienia specjalistów, że żadna szczepionka nie ma wpływu na orientację seksualną. Zapewniali także, że nie powoduje autyzmu, a i tak znajdą się ludzie, którzy obalą ich twierdzenia (prawdopodobnie nie posiadając przy tym żadnej wiedzy z dziedziny medycyny). Ten strach przed reakcją organizmu na szczepionkę ma swoje podstawy w tym, co zauważamy u siebie po zaszczepieniu. Dzięki łatwemu dostępowi do internetu możemy znaleźć taką stronę jak www.poradnikzdrowie.pl, z której dowiemy się, że do 48 godzin od przyjęcia substancji medycznej mogą pojawić się tzw. odczyny poszczepienne, np. bolesność w miejscu zastrzyku, opuchlizna,

zaczernienie. Mogą także wystąpić bóle głowy, osłabienie, gorączka, a nawet powiększenie węzłów chłonnych. Receptą na te objawy jest zwykły odpoczynek i zażycie leku przeciwbólowego. To naturalna reakcja, organizm jest osłabiony, lecz to krótkotrwały proces, choć owszem, zdarza się, że w jego trakcie możemy złapać infekcję, o co bardzo często obwiniamy właśnie szczepionkę.

Ten strzępek wiedzy wymieszany ze strachem o przyszłość dziecka i rodzicielską miłością wywołuje skrajne emocje, którym dajemy upust w wypowiedzianych postulatach. Pewien internauta zamieścił post, wspominając w nim o programie na Polsat News. W studio była pani redaktor oraz dwoje gości: doktor popierający szczepienie i kobieta prowadząca fundację bądź stronę antyszczepionkową. Kobieta została zapytana, czy jest wykształcenia medycznego, skoro udziela się i radzi innym w tego typu sprawach. Jej odpowiedź brzmiała następująco: – Pani redaktor, ja przedewszystkim jestem mamą na pełny etat. Być może Pani Mama nie wie, że tak sformułowanym zdaniem dała widzom do zrozumienia, że jeśli jesteś dobrą i kochającą matką, to nie szczepisz swojego dziecka, zaś jeśli nie kochasz tej małej istotki, w której płynie twoja krew i zasługujesz na określenie „wyrodna”. Pomijając kwestię wy-

kształcenia, musimy pamiętać, że słowa mają potężną moc, zwłaszcza te wypowiedziane w programie telewizyjnym, który każdy może obejrzeć, nagrać, lub wstawić do internetu, gdzie będzie żył wiecznie. Kobieta wyraźnie zaznaczyła, że w sprawie szczepień, jej najważniejszą rolą jest bycie mamą. Bynajmniej nie można tej roli umniejszać, bo kimże byśmy byli bez naszych matek, ale stawianie jej na tym samym poziomie, co lekarz nie jest dobrym posunięciem. Uważając się za równie kompetentną, co specjalista wprowadza nie mały chaos do już wystarczająco pomieszanego konfliktu.

Obie strony sporu szukają dróg, którymi mogłyby przetrwać do siebie jak największą liczbę społeczeństwa. Tzw. antyszczepionkowcy wypowiadają się osobiście głównie na portalach i forach, zaś osoby popierające szczepienia poszły krok dalej. 2 listopada na stronie internetowej <http://wroclaw.wyborcza.pl> ukazał się artykuł, z którego dowiadujemy się, że 3 dni później, w poniedziałek ruszyła zbiórka 100 tys.



Źródło: Unsplash.com

podpisów pod projektem ustawy wprowadzającej zaszczepienie dziecka do kryteriów przyjęcia go do przedszkoli i żłobków. Do akcji przyłączyły się m.in. siedziby okręgowych izb lekarskich w całej Polsce, w których można składać podpisy. Pomysł projektu narodził się we Wrocławiu, jego twórcami są społecznik Robert Wagner i mecenas Marcin Kostka. Bódcem dla tych pań był kilkutyśny marsz antyszczepionkowców, którzy w czerwcu przeszli przez Warszawę. Zamysł, według wielu internautów, jest świetny, dlatego link do artykułu na „Wyborczej.pl” jest wielokrotnie udostępniany na różnych stronach, by zachęcać społeczeństwo do składania podpisów. Jednakże, mając na uwadze mentalność Polaków, akcja ta, jeśli zakończy się sukcesem, wywoła kolejną falę nienawiści i sporów, na czele z matkami, które postanowiły nie szczepić swoich dzieci, przez co będą miały problemy z zapisaniem ich do żłobków i przedszkoli. Już teraz można spekulować, że poczują się dyskryminowane i odrzucone przez społeczeństwo, tylko dlatego, że postanowiły inaczej, niż chcą tego lekarze. Leczą pórki co i w tej sytuacji internauci potrafią się odnaleźć. Na Quoted Siedlce można znaleźć wpis brzmiący: – Witam, w którym przedszkolu w Siedlcach są dzieci nieszczepione, ponieważ moje jest niezaszczepione i nie chcę, aby się zaraziło od szczepionego.

– Strach powstaje w obecności konkretnego, zagrażającego obiektu. – Opanowuje umysł, jedyne, o czym potrafimy myśleć, jest ten konkretny element, który wnosi zagrożenie w nasze życie. Opanowani przez strach mamy skłonności do wyolbrzymiania rzeczywistej wielkości niebezpieczeństwa, wyobrażnia szaleje, widzimy więcej elementów zagrożenia, za każdym razem w coraz gorszej postaci, niż są naprawdę. Z kolei miłość to decyzja, akt woli, działanie. – To rozszerzenie ego w celu pielęgnacji własnego lub cudzego rozwoju duchowego – pisze Morgan Scott Peck w książce „Droga rzadziej przemierzana”. – Naprawdę kochaten, kto podjął zobowiązanie, że będzie kochał. – Nie można mieć pretensji do rodziców, że boją się o zdrowie swoich ukochanych dzieci. Tylko szkoda, że zamiast wysłuchać tych, którzy chcą im pomóc, stają okoniem i odgradzają się od świata murem z własnych przekonań.

Julia Krzyżanowska

Legenda Suchedniowskiego sportu trenowała kobiety



foto: Agnieszka Nowak

Rajmund Kabała - trener klubu Orlicz Suchedniów

Rajmund Kabała ma ogromne doświadczenie w sporcie. Od lat najmłodszych spełniał się w Orliczu Suchedniów, na początku jako zawodnik, później jako trener (w drużynie B klasy jako tzw. Grający trener) oraz menadżer drużyny seniorów. Pomimo swojego dojrzałego wieku, czyli 55 lat, nadal może pochwalić się dobrą kondycją, która niejednokrotnie przyćmiła wielu zawodników. W Seniorach rozegrał aż 379 spotkań meczowych. Do swojej listy osiągnięć w piłce nożnej, może dodać spełnienie się jako trener drużyny kobiecej.

Przez cztery lata był Pan trenerem sekcji piłkarskiej kobiet w Orliczu Suchedniów. Jak może Pan określić swoją współpracę z dziewczętami?

Po czterech latach współpracy z dziewczętami w klubie MKS Orlicz Suchedniów, określam ją jako bardzo dobrą. Spotkałem się z treningiem płci przeciwnej pierwszy raz, ale mimo to dogadywaliśmy się ze sobą bez większego problemu. Byłem mile zaskoczony.

Czy widzi Pan różnicę pomiędzy pracą z drużyną męską a kobiecą?

Drużyny kobiece w treningach mają to do siebie, że – jak to kobiety – są bardziej pobudliwe. Praca z mężczyznami polega na tym, że można na nich krzyknąć i więcej od nich wymagać. Różnica może polegać na tym, że dziewczyny do pewnego wieku podchodzą do tego profesjonalnie, a później stają się bardziej dorosłe i mniej im na tym zależy.

Z kim pracowało się Panu ciężiej?

No wiadomo, że ciężiej było z kobietami, bo sportkałem się z tym pierwszy raz i nie wiedziałem do końca, jak się do tego zabrać. Choć po pewnym czasie wydawało mi się, że te treningi wyglądały co raz to lepiej i prowadziło się je lżej. Praca z mężczyznami wymaga innej determinacji, innego podejścia.

Odczuwał Pan większy stres, gdy jedna z zawodniczek została kontuzjowana podczas meczu, niż gdy działo się to na meczu grupy seniorskiej, którą Pan trenował?

Stres jest dość spory. Wiadomo, że przy grupach seniorskich jest dużo mniej, niż u dziewcząt. W moim przypadku był, bo miałem na uwadze ich niepełnoletność. Jest szkoła, studia, później praca. Najważniejsze dla mnie było ich zdrowie i zadowolenie z gry. Nieważne, czy stało się coś zawodnicze występującej w pierwszym składzie, czy to rezerwowej, za każdym razem tak samo bardzo się przejmowałem, ale i pomagałem, jak tylko mogłem, aby doszła do pełnej sprawności.

Ma Pan bardzo dobry kontakt z kibicami. Co oni sądzą na temat kobiet-pilkarek?

Kibice z Suchedniowa uważali kobiecą piłkę za

coś nowego i interesowali się nią. Byli zawiedzeni, kiedy dowiedzieli się, że drużyna w tym sezonie nie została zgłoszona do ligi i się rozpadła.

Czyli można powiedzieć, że było to dla nich coś ważnego?

Tak, tak było. Z początku nie byli świadomi istnienia takiej drużyny w Suchedniowie, ale im dalej w las, tym bardziej prosili, wręcz nalegali, aby wywieszać plakaty na terenie miasta, informujące o dacie ich następnego meczu.

Czy mecze dziewcząt cieszyły się popularnością?

Z czasem tak. Wiadomo, zaczynało się od rodziny, bliskich znajomych, a później grono kibiców cały czas się zwiększało, a trybuny zapelniały. Ludzie przychodzili obejrzeć po prostu inną piłkę, bo do tej pory znali jedynie tą męską, a gdy natrafiła się okazja obejrzeć ten sport z innej perspektywy, zainteresowali się.

Dlaczego piłka kobieca nie jest tak popularna, jak męska?

Być może dlatego, że kibice nie widzą nic ciekawego w takich rozgrywkach i po prostu nie traktują tego na poważnie. Piłka od zawsze była czymś, z czym kojarzyło się jedynie mężczyzn, a nie kobiety.

Niektórzy po prostu mogli na to krzywo patrzeć i nawet nie chcieli przyjść przekonać się, czy mają rację, czy też nie. Przykładowo, dopiero kiedy ktoś zasłyszał od znajomego, że nasza drużyna dziewcząt radzi sobie całkiem nieźle, przyszedł obejrzeć mecz.

Widzi Pan przyszłość dla piłkarek w Polsce?

Ciężko mi odpowiedzieć na to pytanie. W Warszawie, Łodzi, tych większych miastach ta kobieca piłka jest po prostu bardziej rozwinięta. W mniejszych miasteczkach, jak nasz Suchedniów, czy Kielce, ona dopiero zaczyna kiełkować. Być może ciężko jest przez małe wsparcie od samego Świętokrzyskiego Związku Piłki Nożnej, który ma mały wkład w rozwój tej piłki.

Czy piłkarka z małej miejscowości, takiej jak Suchedniów, gdyby była wystarczająco dobra, miałaby szansę rozwinąć się bardziej w drużynie wyższoligowej?

Myślę, że tak, bo to jest po prostu kwestia treningu. Jeśli ktoś się przykłada, regularnie ćwiczy swoje umiejętności i podnosi na wyższy poziom, a widać, jak na dłoni, że odstaje od całej grupy, to w końcu się zatrzyma. W takich wypadkach, jeśli zawodniczka sama zdecydowała, że chciałaby pójść gdzieś wyżej, brama jest przed nią otwarta.

Dlaczego piłka kobieca nie dorównuje poziomem profesjonalizmu piłce męskiej?

To zależy, o jakiej miejscowości mówimy. W Suchedniowie pierwszy raz zetknęliśmy się z piłką dziewcząt i nie bardzo wiedzieliśmy, jak do tego podejść. Większość uczyła się grać od podstaw: jak odpowiednio ułożyć stopę, by piłka nie kołowała, tylko toczyła się gładko po ziemi, a jak ją podbić, by leciała ładnie górą. Nie można było mówić w takim wypadku o profesjonalnym podejściu, gdy dziewczyny trzeba było nauczyć wszystkiego. Każdy myśli o kobietach, jako o delikatnych osobach. Nie można krzyknąć, kiedy któraś się nie przykłada do ćwiczeń i po prostu trudno było obrać odpowiedni tor do treningu. O drużynach pierwszoligowych można powiedzieć, że

już bardziej określają się tym profesjonalizmem, tam wszystko wygląda zupełnie inaczej, dlatego nie można powiedzieć konkretnie, że piłka kobieca jest mniej profesjonalna od męskiej, bo to wszystko zależy od szczebla, o którym mówimy.

Pana zdaniem, czy można powiedzieć, że kobiety są teraz mniej dyskryminowane w piłce nożnej, niż kiedyś?

W naszym regionie tej dyskryminacji nie było widać. Na szczeblach wyższych, można powiedzieć, że tak. Zaczęłam obserwować tę piłkę od momentu, kiedy zostałam trenerem dziewcząt, stąd takie wnioski. Jeśli w Polsce zacznie to iść w dobrym kierunku, piłka kobieca mogłaby równać się z piłką mężczyzn.

A od strony zarządu klubu i jego prezesów, czy oni mieli coś przeciwko powstaniu sekcji piłkarskiej kobiet?

Wydaje mi się, że nie, aczkolwiek nie jest pewny, jak to dokładnie wyglądało. SZPN namawiał nawet do tego, aby w każdym klubie została założona taka drużyna. Zarząd był za tym, aby to powstało, problem tkwił w kwestii pieniędzy. Ostatnio bardzo wiele klubów rezygnuje z drużyn damskich z bardzo różnych powodów: Suchedniów, Kunów, Korczyn, Nida Pińczów. Kilka drużyn, które rozpadły się też lata temu, buduje się na nowo. Dużo w tej kwestii zależy od SZPN, żeby dotrzeć do prezesów klubów, wspomóc ich w działalności kobiecych sekcji piłkarskich, aby to szło w jak najlepszym kierunku i rozwijało się

Agnieszka Nowak

Esport przyszłością XXI wieku

Odejź od tego komputera — te słowa chyba zna każdy, kto urodził się w dobie komputerów. Rodzice zawsze powtarzali, że gry komputerowe to tylko strata czasu, że musimy zadbać o swoją przyszłość. A gdyby tak zaryzykować stwierdzeniem, że właśnie esport jest przyszłością?

Mając rok 2018, mówimy o zjawisku rozwoju esportu na całym świecie. Coraz częściej słyszymy o turniejach, które oglądalnością przebijają standardowe

dyscypliny sportowe, a sięga ona milionów użytkowników, a telewizja, patrząc się na statystyki, coraz częściej sięga po transmitowanie mistrzostw świata z gry League of Legends, czy CS: GO. Cofnijmy się najpierw do 2012 roku, który zapoczątkował rozwój nowego trendu w historii gier komputerowych. Czym tak naprawdę jest esport? Co przyczyniło się na tak duży odbiór? Jak dużą rolę odgrywamy my w rozwoju tej nowej dyscypliny?

Czym jest esport?

Pod tym pojęciem kryje się wiele sformułowań. Najprostszy jest oczywiście rywalizacja między graczami w danej grze. Obecnie mamy wiele tytułów, w których możemy rywalizować, ale co wpływa na to, że grę możemy zakwalifikować do tego pojęcia? Głównym czynnikiem jest oczywiście odbiór do wielu użytkowników.

Nastawienie producenta do gry multiplayer jest także nieodzownym warunkiem — gra, lepiej dopracowana będzie też w lepszym stopniu ukazana widzom. Te dwa podstawowe warunki dają możliwości dla firm, które zajmują się organizacją zawodów — dużo graczy, a do tego ciekawa gra z wieloma możliwościami daje nam widowisko, które jest ostatnim elementem potrzebnym do tytułu „gry esportowej”.

Rozwój sportu elektronicznego

Gra Counter Strike: Global Offensive jest obecnie najpopularniejszą grą esportową, otrzymała tytuł "eSports Game of the Year" podczas rozdania nagród na corocznym festiwalu "ESPORTS

INDUSTRY AWARDS". Gra została wydana w trzecim kwartale roku 2012, czyli wtedy, gdy całe zafascynowanie grami komputerowymi zaczęło się rozprzestrzeniać. To właśnie od tego roku, według badań firmy Newzoo, globalny rynek esportu zaczął wzrastać średnio o 29% w skali roku, a jego wartość przekroczyła już wtedy 90 miliardów dolarów. Z początkiem roku 2013 zaczęły pojawiać się profesjonalne ligi, w których gracze mogli zacząć rywalizować ze sobą, nie wychodząc z domu. Od tego roku coraz bardziej narastały pomysły na biznes związane z nowymi profesjonalistami. Pod koniec wspomnianego roku, powstał pierwszy turniej rangi major (DreamHack Winter 2013) - były to pierwsze mistrzostwa świata w grze CS: GO a oglądalność w Polsce nie przekraczała 1000 widzów. Od

tego momentu postanowiono organizować taki turniej 3 razy w ciągu roku. Charakteryzował się on tym, że pula nagród dla graczy wynosiła aż 250 tysięcy dolarów, ale czy wydaje wam się, że to dużo? Otóż nie, patrząc na inne tytuły CS, był naprawdę wtedy mało docenianą grą. Porównując z Dotą 2, czyli grą, w której turnieje sięgnęły 10 milionów dolarów, to była jak kropla w morzu.

Na większe zainteresowanie oglądalnością nie trzeba było długo czekać. Na początku 2014 roku serca Polaków zostały podbite, gdy w Katowicach po raz pierwszy odbyła duża impreza o tematyce gamingowej. Wydarzeniu towarzyszyły drugie mistrzostwa w CS:GO, a sam turniej przeszedł do historii w związku ze zwycięstwem Polskiej drużyny. Fakt, że wstęp był darmowy przyczynił się do powstawania

kolejek, w których młodzież czekała godzinami by wejść na obiekt. Sukces drużyny Virtus. Pro zapadł wielu oglądającym w pamięć. Polscy zawodnicy, szczególnie Jarosław „pasha-Biceps” Jarząbkowski, zostali zapamiętani jako ikony CounterStrike'a. Po całym zająciu firma ESL podpisała kontrakt z prezydentem Katowic, by do końca roku 2019 corocznie było organizowane takie wydarzenie, które z roku na rok zyskuje na coraz większej popularności osób z całego świata. W 2018 roku można było dostrzec zmiany także w grupach wiekowych osób przybywających do spodka. Tego typu rozrywką zaczęły się interesować osoby po 30 roku życia a nawet osoby w najstarszej grupie wiekowej. Organizatorzy oferują także bilety wstępu, które pozwalają wejść na obiekt bez konieczności oczekiwania w kolejkach, niektóre warianty oferują także ciepłe posiłki, napoje, plecak pełen pamiątek czy nawet nocleg.

Kibic jako budulec maszyny

Czas przejść do sprawy, która dotyczy nas, czyli widzów jako czynników, które budują biznes w esporcie. Kibic to główny czynnik rozwoju sportów elektronicznych na świecie, tylko dlaczego? Jak wiadomo większość kibiców to też gracze, bo kto by uczęszczał na turnieje bez podstawowej wiedzy o grze? Gdyby nie

my, to esport zaczynałby wymierać. To widowiska gwarantuje zarobek przy rozwoju danych projektów, lig, organizacji czy samej w sobie gry. Obecnie możemy wspierać organizacje esportowe na milion sposobów, przykładem może być kupowanie biletów na różne turnieje, wydarzenia czy eventy. By pozwolić sobie na taki wyjazd, trzeba zainwestować daną sumę — obecnie wstęp kosztuje średnio 300 złotych, a wydatki nie kończą się na tym. Do kosztów trzeba oczywiście wliczyć nocleg, jedzenie, transport. Dodatkowo wiele osób pragnie zdobycia esportowych pamiątek w postaci koszulek drużynowych, które kosztują średnio 200 złotych, plecaków, kubków czy innych drobiazków.

Wiele firm zaczęło inwestować w wydarzenia związane z grami oraz technologią. W roku 2018 na imprezie IEM w Katowicach, mogliśmy odnotować ponad 110 tysięcy osób, które chociaż na moment zawitały do tzw. stolicy esportu. Transmisję z wydarzenia śledziło ponad 35 milionów osób, które mogły obejrzeć zmagania zespołów. Cała impreza była prowadzona w języku angielskim, lecz przez Internet nadawano w 26 językach. Oglądalność turniejów daje pole do popisu dla firm, które nie mają za wiele wspólnego z grami np. wedel, sprite, sieć play czy gilette. Do niedawna nikt nie pomyślałby, że takie firmy będą mieć cokolwiek wspólnego ze światem gier. Zaś dziś miliony osób może

wziąć udział w ich promocyjnych akcjach na takiej imprezie. A finalnie reklamy podczas emisji pozwalają na rozpowszechnianie ich produktów.

Zostać gwiazdą esportu

Obecnie wiele osób nie wie, ile tak naprawdę trzeba poświęcić czasu by odnieść sukces. To że potrafimy dobrze "strzelać z karabinku" czy "klikać w joystick" nie oznacza że jesteśmy zawodowcami. Więc jak zostać profesjonalistą na scenie e-sportowej? Droga ta jest niestety długa, ponieważ w większości gier potrzebujemy zorganizowanej drużyny, która umie grać na najwyższym poziomie, potrzebne jest zgranie i bardzo długa droga w kwalifikacjach. Astralis — obecnie najlepsza drużyna gry CS: GO potrzebuje codziennie przynajmniej parę dobrych godzin trenowania codziennie. Esport trzeba traktować, jakbyśmy uprawiali zwykły sport, bez codziennych treningów nie osiągniemy celu. Cierpliwość, opanowanie, kultura, refleks to jedno z wielu cech, które każdy z nas potrzebuje, by zostać gwiazdą, by móc reprezentować swój naród na arenie międzynarodowej. Najwytrwalsi Polacy obecnie mogą pochwalić się wieloma tytułami mistrza, a także niemałą sumą pieniędzy na koncie. W 2017 roku za same turnieje Wiktor 'TaZ' Wojtas oraz Filip 'Neo' Kubski zarobili ponad 600 tysięcy dolarów.



IEM KATOWICE 2018 - Widok na scenę z trybun

fot. Paweł Polut

Inną sprawą są niezwykle duże pensje od organizacji, a także środki, które zawodnicy otrzymują od licznych sponsorów. Temat esportsu nie umyka też politykom. Jakiś czas temu minister nauki Jarosław Gowin oraz dawna minister cyfryzacji Anna Streżyńska zapowiedzieli, że z tworzenia gier chcieliby uczynić polską specjalizację narodową. Pomóc ma w tym kampania Programuj.gov.pl, którą obydwaj resorty przygotowały wspólnie z Agencją Rozwoju Przemysłu, Narodowym Centrum Badań i Rozwoju oraz Warszawską Szkołą Filmową.

Lokalny E-Sport

Esport nie musi być koniecznym czymś, co kojarzy nam się tylko z zawodami dla najlepszych. Obecnie wiele osób angażuje się na tyle w branżę gier, że w każdym mieście możemy znaleźć jakiś amatorski czy półprofesjonalny turniej dla siebie. Również i w Kielcach organizowane są zawody głównie z gry CS:GO oraz League of Legends a informacje możemy zaczerpnąć z fanpage'a o nazwie Esport.kielce. Dla wielu Kielce nie kojarzą się z miastem, które promuje imprez z gier komputerowych,

lecz prawda jest inna. Miasto może się pochwalić tym, że organizuje coroczne wydarzenie w Targach Kielce o nazwie GameON, które poniekąd ma odwzorowywać to, co dzieje się w katowickim spodku. W grudniu roku 2017 także Kielecki Park Technologiczny postanowił zorganizować turniej KPT Game Cup w CS:GO. Dzięki dofinansowaniu od licznych sponsorów, udział w turnieju był całkowicie bezpłatny a najlepsza drużyna mogła zagarnąć ponad 3000 złotych. Był to największy darmowy turniej dla amatorów w stolicy województwa Świętokrzyskiego.

Paweł Polut



Targi gier w ramach IEM KATOWICE w roku 2018

foto: Paweł Polut

Co robić, kiedy nie wiadomo co robić? Studia czy praca po maturze. A może jeszcze coś innego?

Takie pytania zadają sobie co roku młodzi ludzie, którzy po trudach nauki w szkole średniej, odbierają świadectwa dojrzałości. Są to trudne wybory i tak naprawdę nikt do końca nie jest pewny, czy jego decyzja będzie dobra. Nie ma jednoznacznej odpowiedzi, co jest najlepsze. Każdy z nas jest inny i co jest dobre dla jednego, nie musi być tak samo dobre dla drugiego. Niby naturalnym rozwiązaniem po maturze powinno być podjęcie studiów - bo po liceum nie mamy przecież jeszcze żadnego zawodu, ale czy na pewno? Pojawiają się pytania: jaki kierunek studiować, co będziemy robić po studiach, czy znajdziemy pracę w naszym zawodzie? A jak to widzą mieszkańcy mojego miasta? W poszukiwaniu odpowiedzi na nurtujące mnie pytania ruszam na reporterski zwiad po mieście.

Przy wejściu do galerii handlowej rozmawiam z Anią, (20 lat), absolwentką liceum ogólnokształcącego.

- Po maturze rozpoczęłam studia ekonomiczne na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie. Jednak po trzech miesiącach okazało się, że to studia nie dla mnie. Wiesz te statystyki, mikro i makro ekonomie, to mnie zupełnie nie kręciło.

Postanowiłam zrobić sobie przerwę w studiowaniu. Moi znajomi z liceum wyjeżdżali akurat do Holandii, do pracy przy tulipanach. Wyjechałam z nimi. W Holandii pracuję już prawie rok. Z pracy jestem zadowolona, mam swoje pieniądze, nie muszę już prosić rodziców o kasę. Czy wrócę na studia? Jeszcze nie wiem, może za dwa, trzy lata.

Karolina (21 lat), pracuje w zakładzie kosmetycznym:

- Czy po liceum warto zrobić rok przerwy? Tak. Miałam w planach studia na kierunku lekarskim. Bardzo pilnie przygotowywałam się do matury z biologii i chemii. Chodziłam na korepetycje i bardzo zale-

żało mi na wysokich ocenach. Jednak ta cała praca włożona w naukę, sprawiła, że odechciało mi się tych studiów. Od pewnego momentu przygotowałam się do studiów tylko dla zasady. Szkoda mi było jednak włożonej już pracy, chciałam spróbować swoich sił na uczelni. Miałam już konto w systemie rekrutacyjnym, zresztą opłacone. To już nie było to, wypaliłam się, nie chciałam tego robić i czułam, że sama droga na studia stała się ważniejsza niż cel, który chciałam osiągnąć. Gdy otrzymałam wyniki, założyłam sobie konto rekrutacyjne na Politechnice Wrocławskiej. Tam zarejestrowałam się na kierunku biotechnologia. Może poszłam trochę w ślady mojej mamy, bo ona jest właśnie biotechnologiem. Ciągle zastanawiałam się, czy to jest to, ale



Źródło: Unsplash

byłam pełna nadziei. W trakcie pierwszego semestru okazało się, że studia na biotechnologii kompletnie mnie nie interesują. W tym samym czasie zaczęłam interesować się kosmetologią i nie wyobrażałam sobie być zamknięta w laboratorium biochemicznym. Stwierdziłam, że muszę, rzucić te studia, bo szkoła mi było czasu na naukę i zaliczenia, skoro i tak pewnie po pierwszym semestrze bym nie zdała, ponieważ nie miałam ani chęci, ani siły, żeby się uczyć przedmiotów kierunkowych. Postanowiłam zrezygnować z biotechnologii i zapisać się na kosmetologię na AWF we Wrocławiu. Wtedy właśnie zaczęła się moja przerwa w studiach, która trwała - od stycznia do października. W międzyczasie pracowałam u mamy w gabinecie, trochę się uczyłam. Rozwijalam swoje pasje. Trochę również podróżowałam, jeśli tylko pozwalały mi na to finanse.

Jednak bez zniżki studenckiej nie było to łatwe. Teraz studia na kosmetologii sprawiają mi przyjemność. Czuję, że kosmetologia, to jest to, co chcę robić w życiu. Decyzja o zmianie kierunku studiów była najlepszą decyzją, jaką mogłam podjąć.

Na przystanku autobusowym spotykam Alicję (24 lata). Alicja pracuje w firmie zajmującej się obsługą ruchu turystycznego.

-Skończyłam klasę o profilu matematyczno-geograficzno-językową i szczerze mówiąc, nie byłam gotowa iść na studia. Nie wiedziałam nawet, co chcę robić w przyszłości, byłam bardzo zagubiona. Postanowiłam zrobić sobie przerwę po maturze. Oczywiście ten pomysł nie spodobał się moim rodzicom. Uważali, że jak od razu nie pójść na studia, to po roku prze-

rwy nie zbiorę się do ponownej nauki. Byłam nieugięta. Postawiłam na swoim. Zdobyłam pracę jako recepcjonistka w szkole językowej. Zaczęłam uprawiać sport. Poszłam na kurs angielskiego i niemieckiego. W maju napisałam maturę rozszerzoną z tych języków i dostałam się na filologię angielską z językiem niemieckim na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Zaczęłam również biegać w maratonach. Obecnie posiadam dyplom ukończenia studiów z wyróżnieniem, liczne medale z maratonów. Pasjonuję się sportem. Mam pracę, która mi odpowiada.

Ten rok przerwy w studiach dał mi możliwości, które wykorzystałam. Skupiłam się na sobie i na moich pasjach.

Dzięki temu, że zaryzykowałam, jestem szczęśliwa. To doświad-



Źródło: Unsplash

czenie dało mi ogromną siłę oraz nauczyło samodzielności.

Pani Anna (47 lat) doradca zawodowy- jest z wnuczką na spacerze w parku:

- Ciężko decydować się na studia, jeżeli zaraz po maturze w dalszym ciągu nie wiesz, w jakim kierunku chciałbyś podążać, co chciałbyś robić w dorosłym życiu. Większość maturzystów nie wie, co tak naprawdę chce robić w życiu. Tylko nieliczni mają opracowany plan na przyszłość. Próbowanie nowych rzeczy i podejmowanie ryzyka może pomóc ci nauczyć się, co chcesz robić ze swoim życiem. Podczas rocznej przerwy zyskasz zaufanie do swoich umiejętności i talentów oraz zobaczysz, jakie są twoje słabe strony. Po roku przerwy rozpoczniesz studia, dobrze znając swoje mocne i słabe strony. Niektórzy w tym czasie próbują odkryć siebie, rozwijać talenty, zwiedzają świat, zanim znów na kilka lat pochłonie ich nauka...

Niedaleko magistratu spotykam Pana Jurka (60 lat) - prawnika samorządowego:

- Podejmowanie decyzji o naszej przyszłości po maturze to swoista loteria. Sam jako młody chłopak po zdaniu matury, zdecydowałem się zdawać na socjologię. Tak sobie wymyśliłem: nauka o społeczeństwie,

to coś dla takiego, jak ja, faceta po klasie humanistycznej w liceum. Tym bardziej, że na egzaminach wstępnych zdawałem się język polski i dzisiejszy WOS. Zdałem i rozpocząłem studia. Jednak okazało się, że to kierunek nie dla mnie. Ciężko mi było także – chłopakowi z małej miejsciny, zaaklimatyzować się w wielkim mieście, gdzie studiowałem. Przerwałem studia. Wróciłem do domu. Zaczęłam pracować. Poszedłem na dwa lata do wojska. Po kilku latach, bogatszy o sporo doświadczeń życiowych skończyłem zaocznie inny kierunek studiów. Uważam, że młodzi ludzie, którzy rozpoczynają samodzielne życie po maturze, muszą mieć czas na podejmowanie decyzji co do dalszej drogi życiowej i np. zamiast na siłę rozpoczynać studia, mogą zacząć pracować i poznawać plusy i minusy samodzielnego życia. A na naukę nigdy nie jest za późno... Jak więc widzicie- ilu rozmówców, tyle różnych historii. Po rozmowach z mieszkańcami miasteczka nasuwa się kilka wniosków. 1. Decyzja o rocznej przerwie musi być dobrze przemyślana. Nie powinna to być ucieczka od codziennego dorosłego życia, przedłużaniem młodości. Trzeba determinacji i dojrzałości, by konsekwentnie podążać w stronę wyznaczonego celu. 2. Mimo iż wybieramy profil szkoły średniej, nie wszyscy młodzi ludzie już wtedy wie-

dzą czym chcą się zajmować w przyszłości. Trudno w tak młodym wieku podjąć decyzję, jaką drogę wybrać. Matura zdana i co dalej? Iść na studia, bo „jak teraz nie pójść, to się później nie zbiorę”, czy zrobić sobie przerwę?. 3. Jako młodzi i ambitni mamy ogromne możliwości, które są w naszym zasięgu. Nie bójmy się zaryzykować, złamać schematy. Każdy jest kowalem własnego losu. Jeśli czegoś chcemy, to jesteśmy w stanie to osiągnąć. Nie będziemy mieć wtedy pretensji do siebie-mogłem, a nie spróbowałem. 4. Młodość - to czas na szukanie samego siebie, na znalezienie pasji i tego, co nas interesuje. To czas nauki samodzielności i odpowiedzialności.

Katarzyna Krzemińska

Jest to nasze pierwsze wydanie. Staraliśmy się Wam przekazać jak najlepszy materiał. Jednak jeśli masz jakieś uwagi dotyczące tego wydania pisz na email: xxx89@gmail.com lub dzwoń pod numer: 792357998

Where justice kills us, we will resist feminism

According to RAE (Real Academia Española/Royal Spanish Academy: Principle of equal rights for women and men. Since the beginning, women have been victims of a selective rationality of a patriarchal nature. From religion, we have been imposed as a moral of slaves and subordinates. We have suffered all kinds of discrimination and denial of our dignity, our rights and freedoms. In short, we have been forbidden to think, to form us, to dream and even live. We were born with a mark on our forehead just for being women, victims of a sexist society. We have been imposed some very clear duties: obey, submit, endure, sacrifice, forgive and the need to forget. We arrived tied, hand and foot. We are women those who stick their elbows not to ascend in the social order fixed by men, because we owe to the home. In a male world, a sick world, women are restrained by limiting ourselves to love and seeing the unequal distribution of power or the sexual division at our jobs.

They wanted to silence our successes, in a world where Frankenstein was written first by Percy Bysshe Shelley, rather than by Mary Shalley. In a world where it was unthinkable that a woman could be in charge of a company, and much less govern a country. We have been

pushed into precarious jobs, human trafficking, exploitation, prostitution and even belly rent. We have been denied the right to abort, and we are questioned when we say that we do not want to be mothers or that we are single at thirty. We have been deceived with the false notion of „maternal instinct”. They have colonized us, they have made our body an advertisement and they have thrown us into the world of cosmetics, the supernatural, to always be perfect, because we are women but they want us to be a vase, showcase, muses, whores, slaves. We have been mistreated, exploited, raped, killed. They keep killing us. They kill us every day, every hour. In a world where femicide has taken more lives than terrorism. In Spain a total of 971 victims since 2003 (when they started to count it). In a world where we are treated as merchandise, where they want to make us invisible. In a world where we have to fight, shout, go outside, and make the feminist struggle a hymn and this century a rebellion.

This fight does not start today, many partners have been opening the way for us, showing us how difficult it is to live in a maleness society where our vote is not necessary, where they try to make our testimony a lie, where they fear our advance because they fear

an equality world. We just fight for what is ours, we seek that this century returns us lost. Our schedules, our rights, take away the fear of walking alone on the street. Day or night. Because we want to be free, not brave. Society advances, but not enough to feel citizens in full rights. We seek to raise our voices against a patriarchal justice that says „resist and die”, „shut up”. That’s how they want us, shut up, because quiet we’re prettier. Because quiet will continue to kill us. That’s why it’s necessary to awake our society, encourage it to support our struggle, the struggle of all.

Open our eyes. Break taboos. Stop punishing ourselves and between us. Prove that we are not wrong, that subliminal messages exist, that we have to detect „micromaleness”, that jealousy is not love, that a shout or an insult is abuse, that a compliment is harassment, and that maleness kills. Because maleness is terrorism. Sister, you are not alone. Sister, I believe in you, we love you. Our fight needs you.

María Tenorio Solla

Gasnąca linia życia

Odbieranie życia dzieciom to sprawa, która chyba każdego z nas najbardziej porusza. Matki porzucające dzieci, ojcowie, którzy molestują czy całe rodziny znęcającymi się nad niewinnymi istotami. To przez takie sytuacje chcemy, aby kara śmierci była legalna. Nie jestem jeszcze ojcem, nigdy nie będę matką, tak więc nie będę oceniał postępowania i prawości czynów rodziców. Chcę jedynie opisać kilka sytuacji, kiedy noworodki czy niemowlęta są skazane na śmierć. Na śmietnikach, wysypiskach, fabrykach, a nawet we własnych domach.

Śmierć małej Madzi, historia, która wstrząsnęła Polską

Każdy doskonale pamięta śmierć małej Madzi z Sosnowca. Dla tych, co nie pamiętają, sprawa zaczęła się 24 stycznia 2012 roku. Wtedy to rzekomo dziecko miało zostać porwane. Po dwóch dniach z własnej inicjatywy do pomocy przystąpił Krzysztof Rutkowski – znany polski detektyw. 2 lutego właściciel biura detektywistycznego namówił Katarzynę Waśniewską – matkę uprowadzonej, aby ta przyznała się, co się stało. Zeznała wtedy, że dziecko wyslizgnęło jej się z kocyka, a „śliski kocyk” do dzisiaj funkcjonuje w internecie jako mem. Jednak jak ustalili biegli sądowi, dziecko

miało zginąć w wyniku uduszenia. Ponadto, na komputerze rodziców Madzi w historii wyszukiwania znaleziono informacje, że ktoś sprawdzał ceny trumien. 3 września 2013 roku Katarzyna Waśniewska została skazana za zabójstwo swojej córki na 25 lat pozbawienia wolności. Próby odwoływania się w październiku 2014 roku nie przyniosły żadnego skutku. Sprawa była na tyle głośna, że powstała nawet książka. Napisała ją Izabela Bartosz, a nosi tytuł: „Wybaczcie mi: Wiara, Nadzieja, Miłość”.

Nie każda historia kończy się tragicznie



Zródło: tvp.info.pl

W polkowskim śmietniku mężczyzna szukający puszek znalazł noworodka. Na szczęście dziecko żyło. Jak się okazało, matką była Chinka Linfang Y. W porównaniu do poprzedniej historii nie było to planowane, było natomiast skutkiem załamania nerwowego. Sąd w Legnicy skazał ją na 2 lata w zawieszeniu na 4 oraz nałożył grzywnę 13.5 tys. złotych. Straciła także prawa rodzicielskie. Obecnie

odwiedza swojego synka w domu dziecka i walczy o odzyskanie praw rodzicielskich.

Historia z „naszego podwórka”

Parę dni temu przeglądając informacje z Polski na smartfonie, rzucił mi się w oczy pewien nagłówek. „Dziecko znalezione w kieleckiej sortowni ubrań”. Gdy wszedłem w link, nie znalazłem jeszcze wtedy konkretnych informacji. Jedno było pewne, dziewczynka nie żyła. Z ustaleń biegłych sądowych wynika, że dziecko prawdopodobnie urodziło się żywe. Nie wiadomo kto i kiedy pozostawił ciało. Mogło być to nawet w Niemczech, skąd przyjechał transport.

Morderstwo w Jasieniu



Zródło: gazetalubuska.pl

Najstarsza historia z tych opisywanych tutaj, bo wydarzyła się w styczniu 2011 roku. Wtedy to rodzice 3-dniowego noworodka postanowili odebrać mu życie. Najpierw go skatowali, potem próbowali utopić. Z obawy o to, że dziecko przeżyje, powtórzyli to jeszcze raz. Wtedy już mieli pewność.

Z zeznań znajomych i rodziny wynika, że nie była to planowana ciąża. Oboje mieli spory ciężar na plecach. On wychował już dwójkę dzieci. Dlaczego akurat to musiało umrzeć w tak bestialski sposób? Było biednie, ale miłości nie brakowało.

Wnioski

Przedstawiłem tutaj jedynie cztery przypadki, kiedy to dzieci straciły życie lub też były bezpośrednio narażone. Jak można się domyślać, każdym kierowały inne pobudki. Nie ma i nigdy nie będzie dwóch takich samych sytuacji. Czasem coś zawodzi. Może być to państwo, system albo człowiek. Nie mierzymy wszystkich jednakową miarą, a ocenę każdej sytuacji pozostawiam Wam, czytelnikom.

Olgierd Jeżewski

Partnerzy medialni:



R A D I O
FRASZKA

